Nr. 103 We Lwowie — Sobota 14 Kwietnia 1900. Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Otwarcie powszechnej wystawy sekularnej.

Lwów 13 kwietnia.

W wielką sobotę odbędzie się w Paryżu otwarcie powszechnej wystawy, urządzonej na zakończenie 19 wieku i stąd przezwanej sekularną. Zrazu wielce zapalał się Wilhelm II do myśli urządzenia tej wystawy w Berlinie, który nie urządził jeszcze żadnej wystawy powszechnej. Czy sam zaniechał myśli zebrania u schyłku wieku dokoła siebie państw i ludów całego świata — czy mu wyperswadowano, że to byłby koszt olbrzymi i że lepiej wytężyć wszystkie swoje siły finansowe na spotęgowanie marynarki wojennej, niewiadomo — dość że nie stawił oporu, gdy we Francyi republikańskiej podniosła się myśl wystawy sekularnej. Prócz funduszów, które miasto Paryż wyznaczyło na koszta wystawy, uchwalił parlament francuski sto milionów franków — a Rzesza niemiecka musiałaby wyłożyć jeszcze więcej, bo Berlin nie ma tych warunków do urządzenia takiej wystawy, jakie Paryż oddawna posiada.

Rozsądek przeważył u Wilhelma II nad fantazyą — zresztą wobec Francuzów niepodobna się było opierać — a nadto Niemcy nie zdołałyby na wystawie tak świecić swemi płodami i wyrobami, aby przynajmniej dorównać innym państwom. Tak więc republika francuska urządziła powszechną wystawę u schyłku 19 wieku i otworzy ją 14 bm. bez Boga, a owszem z urąganiem Bogu — w taki właśnie dzień rozpamiętywania, jakim dla katolików a nawet protestantów jest Wielka Sobota.

Tak postanowili żydo-masoni i tak się stanie, pomimo, że na paryskich dworcach kolejowych zalega jeszcze prawie półtora tysiąca wagonów z przedmiotami wystawowemi, których nie można było wyładować, pomimo że wystawa dopiero z końcem maja może będzie zupełna i pomimo, że silne odzywały się głosy, aby otwarcie odłożyć bodaj do 16 bm. Ale żydo-masonerya oparła się, rząd odwołał się do parlamentu, no a parlament juścić zatwierdził dzień pierwotnie naznaczony.

Jaka stąd korzyść dla Francyi? Czy to ostatecznie wyjdzie na dobre, gdy ślepa namiętność urąga rozumowi, uczuciu, a nawet interesowi? Obcych przybędzie mało na to otwarcie, bo nawet ateusze lubią święto spędzać w kole rodziny. Gdyby święto katolickie i protestanckie przypadło równocześnie z greckiem, to z pewnością rząd francuski nie byłby się odważył, mimo wszelkich żydów i masonów, naznaczać dzień otwarcia wystawy na Wielką Sobotę, bo ambasada rosyjska z pewnościąby nie przybyła, nie przybyłyby też inne ambasady, a niepodobna takiej uroczystości — sekularnej — obchodzić w familijnem kółku.

Czy przybędą na otwarcie wystawy reprezentanci ambasad i poselstw państw katolickich i protestanckich — a zwłaszcza ambasada niemiecka, której cesarz przy lada okazyi chełpi się ostentacyjnie swoją religijnością?... Francuski komunikat rządowy zapewnił, że nie przybędzie nikt z obcych potentatów ani dynastów, ale państwa będą reprezentowane przez swoje ambasady i poselstwa.

Pierwszy to na świecie wypadek, że taka ważna sprawa i to powszechna, odbywa się pod godłem umyślnego świętokradztwa. A może i ostatni...

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 13 kwietnia.

Flota przyszłości! Mocarstwa olbrzymie czynią wysilenia, ściągają się z ostatniego grosza dzisiejszego i przyszłego, aby spotęgować corychlej swoje floty, a oto odzywa się głos, który tym wysiłkom bardzo smutny stawia horoskop. I nie kto inny, tylko p. Yotes, naczelny konstruktor w rządowych angielskich warstatach morskich w Portsmouth, zapowiedział w publicznym odczycie, że teraźniejsze okręty bojowe do dwudziestu lat staną się przestarzałymi i na ich miejsce wystąpi imponująca flota okrętów całkiem innego, niż dotychczas typu

Zamiast gromadzić na jednym okręcie wojennym wszelaką broń zaczepną i obronną, będzie Anglia zapewne posiadała floty, złożone z grup okrętów o rozmaitych typach. Każda grupa będzie miała swój osobny sposób atakowania i admirał wyznaczałby każdej grupie, kiedy ma uderzyć. Jedna grupa strzelałaby z armat, druga torpedami, a trzecia byłaby używana do najeżdżania taranami podwodnemi na osłabionego poczęści nieprzyjaciela. Flota byłaby zatem zorganizowana jak armia lądowa i składałaby się niejako z piechoty, jazdy i artyleryi, co zdaniem wojskowych niemieckich jest nawet konieczne z powodu, że niepodobna kontrolować dzisiejszego okrętu bojowego, t. j. mieć cały w jednym ręku.

O darze króla belgijskiego dla kraju nadeszły już szczegóły. Onegdaj wniesiono w belgijskiej izbie posłów projekt ustawy o przyjęciu darowizny króla, przyczem odczytano następujący list jego.

„W 65 urodziny moje każe mi serce, przekazać państwu te moje posiadłości, które się przyczyniają do przyjemności i powabu miejscowości, w których są położone. Pragnąc, aby te majętności zostały zachowane dla swego celu, upiększenia okolicy, czuwałem ciągle nad tem, aby ich nie zeszpeciły budowle, któreby właściwość ich zmienić mogły. Byłoby żal, gdyby po mnie zniweczone zostało to ich przeznaczenie ze szkodą dla kraju, obrazu i zdrowia rozmaitych ludnych okręgów. Przekonany, że dobrze będzie, aby te majętności były własnością kraju, postanowiłem ofiarować je Belgii i proszę załączony akt darowizny przedłożyć parlamentowi".

A więc nie wszystkie swoje dobra nieruchome darowuje król Leopold II krajowi, tylko takie, jakich już niemało podarowali Habsburgowie Wiedeńczykom. Leopold II (z dynastyi Koburgów) już prawie 35 lat zasiada na tronie belgijskim, a męskiego potomka nie posiada. Miał zaś ciągle przykrości ze swemi dwiema starszemi córkami: z oddaną teraz do lecznicy dla nerwowych księżną Ludwiką Koburską i z cesarzewiczową Stefanią, dzisiejszą hrabiną Lonyay. Może to nakłoniło króla do owej darowizny. Na każdy sposób czyn to wspaniałomyślny i odświeży mocno zaszargane uczucia narodu dla króla, kompromitującego się znanemi wycieczkami do sławnych kokotek paryskich.

I ks. Ferdynand bułgarski jest także Koburgiem, która to dynastya, rozsiadłszy się na tronie belgijskim, angielskim (mąż królowej angielskiej Albert był z Koburgów) portugalskim i bułgarskim, widocznie chyli się do zwyrodnienia. Ks. Ferdynand przyrzekł był zjechać na wesele swego krewnego, ks. Filipa Koburskiego, ale teraz w serdecznym liście przeprasza, że przybyć nie może. Jak zapewniają, ks. Ferdynand tak postąpił z powodu, że ma się zaręczyć z w. ks. Heleną rosyjską i dlatego przejść ma na prawosławie, co będzie arcyboleśnem dla gorąco katolickiej rodziny ks. Ludwika.

Rosya ciągle postępuje w swoich zabiegach handlowych i militarnych na Czarnem morzu. Rząd zamierzył port Batum, najlepszy pomiędzy czarnomorskimi, ulepszyć i rozszerzyć na wzór Antwerpii; koszta obliczone są na 12 milionów rubli. W Niemczech przewidują, że handel Batumu ogromnie się podniesie i tem bardziej się niepokoją, iż „Rosya, będąca państwem wybitnie kontynentalnem, od nowszych czasów coraz skrzętniej zajmuje się rozwojem swoich morskich interesów handlowych". Nadto uzupełnia rząd fortyfikacye Batumu.

Oazę Igli, w północnej Saharze zajęli Francuzi d. 5 bm. Pułkownik Bertrand wyruszywszy dnia 25 marca z Duveyrier na czele 1840 wojska (między nimi 75 oficerów) i nie napotkawszy po drodze żadnego znacznego oporu zajął Igli bez boju. Jest to oaza uboga, dzisiaj licząca zaledwo tysiąc mieszkańców, których całe mienie las palmowy, 300.000 drzew, piaski coraz bardziej zasypują. Ale punkt to wielce ważny pod względem strategicznym a raczej politycznym. Zajęcie Igli rozwiązuje kilka doniosłych kwestyj polityki francuskiej na Saharze.

Najpierw załatwioną została aneksya oazy Tuat i Francya uzyskała nowy punkt oparcia. Nadto wypełnioną została ważna militarna luka zawartego w r. 1845 traktatu z Marokiem. Trzeba było obmyśleć jakiś *modus vivendi* z pobitym wówczas pod Isly Marokiem. Komisarze francuscy nie mieli dokładnego pojęcia o południu Algieryi, uważali je za niezamieszkałą i niemożliwą do zamieszkania pustynię piasków, więc też nie nalegali o dokładne wytyczenie granic. Później wywiązały się z tego trudności, których żaden z gubernatorów Algieryi usunąć nie zdołał Teraz są one usunięte, gdyż nieposiadające odpowiedniej siły zbrojnej Maroko protestować nie może. Jest przeto zajęcie Igli ważnym wypadkiem politycznym, a oraz nowym dowodem, jak Francya potrafi na różnych punktach Afryki wetować sobie za Faszodę.

Z Rzymu donoszą: Przewódca misyi boerskiej (o której wczoraj pisaliśmy) Fischer przyjął sprawozdawcę *Tribuny* i w rozmowie posądził gubernatora Kaplandu Milnera, że przeciągał rokowania pokojowe, aby zyskać czas dla wysłania angielskich wojsk na granicę. Fischer ma nawet rzekomo dowody, że Milner w tej sprawie współdziałał z Chamberlainem, że wysyłano fałszowane depesze. Dalej powiedział Fischer, że prezydenci Stejn i Krüger posiadają dotychczas jak największą popularność. Walczą oni w pierwszym rzędzie, a po boju modlą się i napominają towarzyszy do wytrwania. Na zapytanie sprawozdawcy, co nastąpi, jeżeli rokowania się rozbiją odpowiedział Fischer: „Wtedy w Bogu ostatnia nasza nadzieja". Fischer wyjeżdża do Medyolanu, gdzie ma spotkać się z Leydsem.

Marszałek Roberts zapowiadał, że Wielkanoc odprawi w Pretoryi, a tymczasem ujrzał się zmuszonym przypuszczać, że może go Boerzy oblegną w Bloemfonteinie i dlatego fortyfikuje stolicę Oranii. Wedle wiadomości stamtąd z dnia 9 bm. obwarowywanie wzgórz panujących nad miastem postępuje raźnie, pracują także cywilni.

Nadto ściąga Roberts do siebie wszelkie, jakie jeno może, wojska. Tak dywizyę jenerała Rundl, która pierwotnie miała pójść na odsiecz Mafekingowi; a nadto znaczna część korpusu Bullera wyruszyła do Durbanu, skąd morzem uda się do Kapstadu, a dalej koleją ku Bloemfonteinowi. Silnie zaś obsadził Roberts swoją główną linię komunikacyjną tj. kolej do Alival Northu, przy której ma stać 15.000 Anglików. Także Methuen wyruszył ku wschodowi, więc ku Bloemfonteinowi. Methuen ocala swoją jazdę ochotniczą tym sposobem, że gdzie teren przykry, a spieszyć się nie potrzeba, żołnierze zsiadają z koni i pieszo je prowadzą.

W południowo-wschodniej Oranii zgromadziło się już do 6.000 Boerów; tak przynajmniej sądzą Anglicy. Przybywają Anglikom ciągle świeże remonty, ale kawalerya nic nie chce słyszeć o koniach argentyńskich, choć są stepowe. Nie lepsze też będą zapewne nabyte na Węgrzech.

Co utrudnia rozwój socyalizmu w Galicyi?

W dalszym ciągu swych wywodów krakowski obserwator ruchu socyalistycznego u nas najmuje się w *Dzienniku Poznańskim* okolicznościami, które utrudniają propagandę socyalistyczną.

Mimo wysiłków socyalnej demokracyi — pisze on — i mimo niesłychanej apatyi społeczeństwa, przecież czerwony sztandar tylko z trudem zdobywa sobie nowych zwolenników, zasługa to bierna samego społeczeństwa, które mimo apatyi i indolencyi posiada wielki zapas zdrowia społecznego, jaki tkwi przed innemi w duchu religijnym mas. To też pierwszym i głównym szkopułem dla socyalistycznej propagandy jest głęboka religijność niższych warstw ludowych, serdeczne ich przywiązanie do kościoła katolickiego, do wiary swoich ojców. Socyaliści liczyć mogą na pewno na ludzi bez wiary i moralności i takich nie brak wśród warstw robotniczych, nie brak wśród chłopów, nie brak zwłaszcza wśród dorastającej młodzieży, której pęta moralności religijnej stają się niewygodne, nie brak wśród liberalnej inteligencyi, nie brak zwłaszcza wśród inteligencyi żydowskiej, którą cechuje zupełny nihilizm religijny; wśród katolików z przekonania i uczucia nie znajdą nigdy adeptów, albo na krótki tylko czas. Czują tedy socyaliści potęgę katolicyzmu i dlatego jego głównie się obawiają i dlatego w swych pismach, oczywiście nie dla ludu wierzącego przeznaczonych, z wściekłą nienawiścią się na wszystko co katolickie rzucają.

A jednak i w tym miotaniu się widać pewien respekt i wzgląd na uczucie religijne nawet już uświadomionych czytelników. Nie mają jeszcze odwagi u nas otwarcie się rzucić na religię, na katolicyzm, podstępnie więc go zwalczają pod nazwą klerykalizmu, zwalczają go w biskupach i duchowieństwie. Że jednak klerykalizm u nich identyczny z katolicyzmem, to sami nawet między sobą przyznają. Wszak składki na kościół w Borysławiu nazwał niedawno jeden z mężów socyalistycznych bez ogródki „podatkiem na cele klerykalizmu". Wszak wszystkich, którzy się do katolicyzmu jeszcze przyznają, biskupów, czy duchownych, czy świeckich całe stronnictwa, stojące na gruncie chrześcijańskim, piętnują stale mianem klerykałów i z fanatyczną zaciekłością zwalczają.

Doktryna socyalistyczna jest mimo wszystkich dekoracyj antyreligijna i antykatolicka; z nią walkę na zabój katolicyzm w interesie prawdy, w interesie ludzkości prowadzić jest zmuszony i chyba trzebaby zwątpić o przyszłości narodu, gdyby zdrowy duch narodu w tej walce nie zwyciężył. Mimo zatem wszelkich zapewnień socyalistycznych, że religia jest dla nich rzeczą prywatną, mimo pozy namaszczonego predykanta w misyach ludowych i mimo przekręconych frazesów biblijnych, mimo usilnych starań, aby udrapować się w jagnięcą skórę przyjaciół ludu, pazury wilcze i wilcza natura rewolucyonisty, podżegacza i ateusza mimowoli z poza tej powłoki wyziera i wierzącego człowieka przed prorokiem przestrzega.

Drugim szkopułem w agitacyi antysocyalistycznej jest niewątpliwie sojusz socyalizmu z żydowstwem. Co z jednej strony stanowi potęgę socyalizmu i — organizacyę sprężystą i zręczność w agitacyi i pomoc pieniężną zawdzięcza w większej części partya elementom żydowskim — to z drugiej strony utrudnia pozyskanie szerokich mas. A masy wystawione tak długo na wyzysk żydowskich szynkarzy, kupców i lichwiarzy, nie uwierzą nigdy, aby od sprzymierzeńców żydowskich mogło wyjść zbawienie narodu. Zwłaszcza w szerokich masach drobnych rolników i małomieszczan antysemityzm dziś stał się środkiem ochronnym przed bakcylusem socyalizmu.

Mezalianse książęce.

Po ślubie arcyks. Stefanii z hr. Lonyayem zaglądnęło wielu do kronik dworskich i tam pod datą lat ostatnich natrafili na następujące historye małżeńskie wysoko „położonych" osób:

Oto car Aleksander II, żonaty z Maryą córką Aleksandra ks. v. Hessen und bei Rhein, już od r. 1870 miał stosunki ze swoją poddanką, księżniczką Katarzyną ze starego rodu rosyjskiego Dołgorukowów. Nie minęły jeszcze dwa miesiące od śmierci carycy, a Aleksander, który liczył już wówczas tj. w lipcu 1880 lat 61, wziął coprędzej morganatyczny ślub z kochanką, której nadał tytuł dziedziczny księżny Jurjewskiej. Szczęście małżeńskie starego władcy nie trwało długo, bo mu zaraz w siedm miesięcy po ślubie bomba nihilistyczna odebrała życie. Księżna Jurjewska liczyła w owej chwili lat 34, a troje jej dzieci miało po 8 lat, 7 i dwa. Po śmierci morganatycznego swego męża wyjechała z dziećmi zagranicę i odtąd przebywa kolejno to w Paryżu to w Nicei.

W Nicei w r. 1895 wydała starszą swą córkę Olgę, noszącą obyczajem rosyjskim patronomiczny dodatek do swego imienia „Aleksandrowiczówna" za Jerzego hr. v. Merenberg, potomka również morganatycznego małżeństwa a mianowicie Mikołaja Wilhelma księcia v. Nassau z piękną Moskiewką Natalią Aleksandrówną Puszkinówną. Była to córka poety rosyjskiego, a przed ślubem z księciem nassawskim rozwiodła się z pierwszym swym mężem szlachcicem rosyjskim Dubeltem. Książę nassawski postarał się dla swej morganatycznej małżonki w księstwie Waldeck'u o tytuł hrabiny v. Merenberg i żyje z nią w Wiesbadenie.

Książę Jerzy Aleksandrowicz Jurjewskij, właściwie mówiąc, przyrodni stryj cara Mikołaja II, liczący obecnie lat 29 i jego młodsza siostra Katarzyna Aleksandrówna, piękna i młoda, bo 22-letnia, stryjenka cara Mikołaja — nie założyli jeszcze dotąd rodziny.

Nieco wcześniej niż car Aleksander II z Dołgorukowówną zaczął włoski król Wiktor Emanuel romans z niejaką Rozyną, której nazwisko, jak mówią, brzmiało Vercellone, ale niewiadomo dotąd, czy nazwisko to było nazwiskiem jej ojca, trębacza wojskowego, co utrzymują jedni, czy też nazwiskiem jej pierwszego męża, z którym się rozwiodła, kupca, co opowiadają inni. Wiktor Emanuel miał za żonę arcyksiężniczkę austryacką Adelajdę, a stracił ją w r. 1855, sam miał wówczas lat 35. W cztery lata później nadał posągowo pięknej wówczas, ale później zbyt otyłej Rozynie tytuł hrabiny di Mirafiori, a Fontanafredda, a w dziesięć lat potem wziął z nią ślub morganatyczny.

Jak wiadomo ślub morganatyczny, który się nazywa po polsku ślubem na lewą rękę jest zupełnie ważnym ślubem i przed Bogiem i przed ludźmi, a tylko morganatyczna żona i morganatyczne dzieci nie mają praw do tronu swego ojca. Skąd się wzięło słowo „morganatyczny" dotąd nikt jeszcze nie wyjaśnił.

Otóż hr. Rozyna di Mirafiori idąc za króla Wiktora Emanuela, liczyła już wiosen — we Włoszech są zimy rzadkie — 36. Król Wiktor umarł w r. 1878, a jego morganatyczna żona w r. 1885 w 53 roku życia. Pozostawiła potomstwo, które nosi tytuły matki, a w rzeczywistości jest przyrodniem rodzeństwem obecnego króla włoskiego Humberta.

Król portugalski Ferdynand II podobnie jak jego kuzyn, angielski książę-małżonek, ukochany mąż nieboszczyk obecnej królowy angielskiej Wiktoryi, pochodził z domu książąt v. Sachsen-Coburg i Gotha i równie jak on był tylko mężem panującej królowy, a nie współwładcą.

Ta tylko zachodziła między nimi dwoma różnica, że gdy Ferdynand ożenił się z królową portugalską, 17-letnią Maryą da Gloria, równocześnie z jej ręką i tytuł króla otrzymał, chociaż bez władzy, to ks. Albert przez 17 i pół lat jak najprzykładniejszego swego małżeństwa z królową Wiktoryą Aleksandryną angielską dla Anglii niczem nie był. Po wielkich dopiero ceregielach zgodzili się Anglicy dać mu jakiś czczy tytuł, a i to ekscentryczny „prince consort" „książę-małżonek". Cieszył się nim zaledwie półpięta roku, bo umarł w r. 1861.

Ferdynand II miał z swoją żoną Maryą syna i córkę, a stracił ją po 17 latach pożycia. Płakał po niej długie lata aż zupełną pociechę znalazł w mezaliansie z córką krawca nowojorskiego a z zawodu śpiewaczką operową. Gdy wyszła za króla nazywała się hrabiną d'Edla. Król Ferdynand umarł 1885 r. a jego syn Ludwik w niecałe cztery lata później. Obecnie panuje syn Ludwika Karol I, a za żonę ma śliczną i młodą księżniczkę z domu Orleans-Bourbon, która z wielkim wdziękiem rządzi małem ale dziwnie pięknem „Portus Cale".

Małżeństwo Napoleona III z Maryą Eugenią hrabianką de Montijo wedle ścisłych reguł trzebaby właściwie również nazwać mezaliansem, ale właśnie to jedno małżeństwo zawarte z miłości nie było morganatycznem, lecz jak najformalniejszem. Francya szczyci się przecież tem, że za swojej rewolucyi zmiotła z powierzchni ziemi wszystkie różnice stanów, a zaprowadziła „równość pod każdym względem" — ale w istocie rzeczy to tylko przez Napoleona I i jego rodzinę przeszło nieco krwi zwykłej w żyły potomków prawie wszystkich europejskich rodzin panujących. On, ten wielki, największy i jedyny, dumnym był z tego, że sam był swoim przodkiem, jak się raz z humorem odezwał do pochlebców, którzy mu za przodka chcieli dać o mało co nie samego Jowisza.

Milan serbski, który był królem, ale nim już nie jest, a przedtem zanim został królem, był księciem ożenił się za książęcych swych czasów z Natalią, córką pułkownika rosyjskiego Keszki, po matce Rumunką. Małżeństwo to jeszcze trudniej nazwać mezaliansem niż małżeństwo Napoleona III, bo Serbia nie ma wogóle arystokracyi czy szlachty, a zatem oddzielonych od siebie stanów.

Przed ośmiu laty umarł Ludwik IV wielki książę v. Hessen und bei Rhein, ojciec obecnej carycy Mikołajowej. Za pierwszą żonę miał Alicyę księżniczkę Wielkiej Brytanii i Irlandyi, córkę królowy angielskiej, a po jej śmierci, uszczęśliwił swą lewą ręką panią Kołyminową, rozwiedzioną z radcą rosyjskiego poselstwa.

(Dok. nast.)

Wreszcie i wartość moralna samych prowodyrów utrudnia ich postępy. Podburzyć ludność ciemną, chwytać obiecankami i cacankami umieją socyalni agitatorzy wybornie, pozyskać zdrową część ludności stale dla idei nie umieją; na to potrzeba więcej, niż agitacyi, więcej, niż nienawiści, więcej, niż mrzonek; na to potrzeba poświęcenia, miłości, ideału. Oni tylko surogatami tych cnót rozporządzają. Im nie tyle o dobro robotnika, ile o swycięstwo własne, zwycięstwo rewolucyi chodzi.

Przekonały się o tem rzesze strajkujących górników w rewirze ostrawskim. Socyalistyczna agitacya naraziła kilkadziesiąt tysięcy rodzin na dotkliwą nędzę, a nie miała innego celu, jak tylko reklamę dla Daszyńskiego i jego sztabu. Szydła wyszły dziś z worka, a oburzenie robotników ostrawskich przeciw socyalizmowi jest dziś powszechne.

Takich rozczarowań sprowadza socyalizm wiele i wśród robotników naszych, którzy płacą potulnie cent po cencie, lecz gdy chcą w zamian za to coś odebrać, dostają odpowiedź: „Nie ma pieniędzy w kasie". Wielka część członków najgorliwszych stowarzyszeń katolickich robotniczych, to właśnie byli członkowie socyalistycznych stowarzyszeń, którzy się na rzekomych dobrodziejstwach socyalizmu poznali.

Zresztą masy i tłumy dają porwać się zawsze zręcznym słowom mowców, kierować się jednak trwale dają tylko przez tych, którym zaufać mogą. A mogąż oni zaufać katylinarnym egzystencyom, jakich tyle rewolucyjna propaganda wydaje? Czyż to nie znanem w całej Galicyi, że naczelnik ruchu socyalistycznego utrzymywał bliskie stosunki z Kłosowskim, Kieszkowskim, a utrzymuje z dziennikarskimi spadkobiercami Zimy i spółki? Ludzie, którzy jednemu z byłych namiestników ofiarowali za pewną sumę pieniędzy mniej radykalną opozycyą antirządową, którzy za 800 zł. dali się kupić przez posła Lewakowskiego, jak to publicznie stwierdził w roku 1894 na kongresie lwowskim poseł socyalistyczny Kozakiewicz, to przecież osobistości, którym zdrowa część społeczeństwa nigdy nie uwierzy!

Zresztą oni dziś zgodni, jeżeli chodzi o agitacyą antispołeczną, antireligijną, jeżeli chodzi o negacye, ale czyż zgodni będą, gdyby przyszli do władzy, kiedy już dziś Daszyński uważa Kozakiewicza za ograniczonego, a z drugiej strony sam ma już w taktowniejszym o wiele i w każdym razie uczciwszym dr. Marku rywala niecierpliwego i spadkobiercę.

Czy mamy jednakże stąd powód do tryumfu? Dziś chyba nie stronnictwom porządku i ładu wypada tryumfować. Dziś raczej z tryumfem oni mogą swym przeciwnikom za Tertullianem cisnąć w oczy: „Hesterni sumus et vestra implevimus omnia: urbes, insulas, castella est." Gdzież bowiem dziś socyalistów nie ma? Są wśród robotników miejskich i wiejskich, są wśród małomieszczan i rzemieślników, są wśród zagrodników i gospodarzy, są wśród adwokatów, lekarzy, profesorów i docentów, są wśród sług państwowych i urzędników, są wśród młodzieży akademickiej i gimnazyalnej. Dziś raczej zapytaćby się należało, gdzie ich nie ma? Oto owoce skrzętnej, umiejętnej, dziesięcioletniej niezmordowanej pracy! Oni pracowali i odnoszą tryumfy i odnosić je będą jeszcze długo, bo stronnictwa przeciwne jeszcze do systematycznej pracy albo wcale nie przystąpiły, albo pracują tak ślamazarnie, że o skutecznej akcyi na razie mowy być nie może. Z tem wszystkiem socyalizm wniósł w sypkie społeczeństwo galicyjskie ferment organizacyjny, wniósł walkę i życie i to jego jedyna dziejowa zasługa, jak wszystkich prądów rewolucyjnych. Pod obuchem socyalizmu dopiero budzą się siły odporne, siły żywotne, siły dodatnie w społeczeństwie, budzi się praca społeczna nad najniższemi warstwami społecznemi.

Galicyjskie społeczeństwo znajduje się na przełomie, ma zdać próbę swojej żywotności i dojrzałości. Jeżeli zdoła się ocknąć, jeżeli zabierze się do zbiorowej pracy pod sztandarem krzyża, niechybnie zgniecie socyalizm lub uczyni go nieszkodliwym. A że zgnieść go może przy dobrej woli, tego dowodzi wydatna praca katolicko-socyalna w Tarnowie i jego okolicy, gdzie socyalizm upadł z kretesem tylko dzięki roztropności biskupa i kilku katolików czynu. Garść ludzi energicznych w 20 tysięcznem w wielkiej części żydowskiem mieście, umiała przewrotowej propagandzie skuteczną stawić tamę, dla czego koncentracya organizmu wszystkich katolickich żywiołów nie miałaby powstrzymać socyalistycznego potopu w kraju? Jeżeli do tej koncentracyi nie przyjdzie, wtedy Galicya pozostanie nadal krajem anarchii, jako dowód naszej nieudolności politycznej, na urągowisko naszych najserdeczniejszych, czy oni nad Sprewą czy Newą, czy też w kraju mieszkają.

Stosunki włościańskie w Danii.

I.

W numerze 80 znakomicie redagowanego czasopisma rolniczego *Wiener Landwirtschaftliche Zeitung* z października zeszłego roku pojawił się artykuł wytrawnego znawcy rolnictwa Gundakara br. Suttnera, pod tytułem „Die bäuerlichen Verhältnisse in Dänemark." Artykuł ten, obejmujący, mimo swej zwięzłej formy, jasny obraz postępu i samodzielnego uświadomienia stanu chłopskiego w Danii, przeszedł u nas bez żadnego echa w czasopismach krajowych, chociaż zasługiwał na niezwykłe zainteresowanie i rozpowszechnienie zawartych w nim dat i szczegółów, bo poruszał temat, znajdujący smutną analogię w stosunkach naszego włościaństwa.

Obraz konsekwentnej pracy, opartej na rozumnie pojętej i jeszcze rozumniej przeprowadzonej idei samopomocy, jaką chłopi duńscy rozwijają nad ekonomicznem podniesieniem swojej warstwy społecznej — bez oglądania się na pomoc z zewnątrz — ujął autor artykułu w tak jędrną formę i tak jasno rzecz przedstawił, że po przeczytaniu tej krótkiej pracy, doznaje się gorącego pragnienia, aby artykuł ten przeszedł do szerszej wiadomości w naszym kraju, gdzie treść jego stanowić może doskonałe *tertium comparationis* i znakomite tło do pociągnięcia porównawczego szkicu z analogiczną sferą działania na naszem własnem polu.

Jeden z najznakomitszych naszych pracowników na polu ekonomii rolniczej, a zarazem praktyczny znawca kwestyi włościańskiej, zwracając moją uwagę na wartość studyum br. Suttnera, przyznał mi się, że uderzony szczególną wartością tego artykułu, zwrócił się do autora o pozwolenie przetłumaczenia tegoż i rozpowszechnienia następnie w jak największej liczbie wśród naszych włościan. Zanim szanowny ten i niezwykle pracowity na tem polu propagator spełni swój projekt, na który — o ile mi wiadomo — otrzymał bardzo chętną i życzliwą odpowiedź od autora — mam zamiar streścić w kilku słowach rzeczony artykuł i zwrócić nań uwagę sfer interesowanych.

Autor zwraca przedewszystkiem uwagę na samodzielność włościan duńskich i wewnętrzną instynktową świadomość drogi, na jakiej dochodzi stan rolniczy do dobrobytu. Bez oglądania się na pomoc państwa, bez wyczekiwania na impuls uczonych agronomów, jedynie przez rozpowszechnienie w całym kraju organizacyi własnej asocyacyi, doszli chłopi duńscy do tego, że stanowią element w państwie materyalnie najsilniejszy, a przez nich bogactwo krajowe dorównuje sile wszechpotężnych państw.

Początkiem na drodze rozwoju asocyacyi ekonomicznej stało się „stowarzyszenie przyjaciół włościaństwa" (Bondevennernes Selskab), które pracując pod hasłem chłop z chłopem, a nie chłop przeciw chłopu, rozbudziło poczucie samodzielności, i wzbudziło w masie poczucie stanowej solidarności i wiarę w rezultat organizacyą prowadzonej pracy.

W przeciwieństwie do innych krajów, gdzie (bezsprzecznie i u nas) fałszywie pojęte i przeprowadzone starania przywódców ludowych na polu ekonomicznego odrodzenia — doprowadzają do zakładania chłopskich kramów, winiarni, rzeźni, piekarni, szynków etc. które prowadzą do niestosunkowego wzbogacenia się jednostki kosztem, często lichwiarskim, otaczającego ogółu ludności — mają w Danii podobne ekonomiczne związki handlowego i przemysłowego ruchu zawsze charakter asocyacyjny, dając mu zdrowe i mocne oparcie.

Wyższe szkoły ludowe (Folkehojskolen), których dziś już liczy Dania 66 obok 15 stacyj wzorowych doświadczalnych rolniczych, założone prawie wyłącznie inicyatywą i staraniem włościan samych, pomimo energicznej z początku przeciwagitacyi innych warstw społecznych, rozwijają prawdziwą oświatę w sposób nie krzywdzący nikogo i obowiązkami szczególnymi uczęszczających słuchaczów nie przeciążający, a przez praktyczne urządzenie i bardzo zmyślną organizacyę, nie wymagają ani pobytu tych kosztów, jakie pociągają za sobą w innych krajach na niższym nawet stopniu stojące szkoły zawodowe rolnicze.

Rocznie kończy 10.000 słuchaczów i słuchaczek naukę podzieloną na zimowe i letnie kursa. W tych uniwersytetach włościańskich — jak je nazywają, — że instytucye te istnieją już od 50 i kilku lat — można mieć wyobrażenie o dotychczasowym rezultacie osiągniętym przez ten środek kultury narodowej.

Włościanie duńscy uznali dawno sami potrzebę kształcenia się w postępowem gospodarstwie rolnem i postarali się sami o to, że w regularnych odstępach czasu odbywa się po 30—40 popularnych prelekcyj z dziedziny gospodarstwa rolnego i domowego.

Specyalne centralne biuro w Kopenhadze pośredniczy między mieszkańcami miast wiejskich a pomiędzy włościanami w celu wzajemnego podejmowania przez czas letni dzieci miejskich po wsiach, dla odetchnięcia świeżem powietrzem po pracy szkolnej i na odwrót dzieci wiejskich w mieście dla zapoznania ich z rzeczami godnemi widzenia w stolicy kraju. Ma to niepoślednie znaczenie z jednej strony dla fizycznego a z drugiej strony dla intelektualnego rozwoju młodzieży.

W każdej prawie wsi duńskiej znajduje się obszerny lokal na zgromadzenia, w którymześrodkowuje się całe życie publiczne i cała praca mieszkańców około podniesienia własnego poziomu cywilizacyjnego a nawet i literacko naukowego, bo w bardzo wielu gminach grają w tych salach trupy teatralne amatorskie, odbywają się odczyty i zebrania muzyczne, zapełnione produkcyami własnych sił miejscowych.

Razem z tym postępem samodzielnym na polu ekonomicznem i intelektualnem idzie wybicie się żywiołu włościańskiego i na polu politycznem, na którem stanowi on element umiarkowany, postępowo-demokratyczny.

Główną siłę swoją na wszystkich wymienionych polach życia publicznego zawdzięczają chłopi duńscy swojej niewzruszonej a rozumnie pojętej solidarności i swojej niezachwianej zasadzie: „chłop zostaje chłopem" zasadzie, nie ulegającej zmianie bez względu na wielkość posiadanego majątku.

Wyrazem tej solidarności i poczucia siły we własnych środkach i własnej pracy jest zupełne wyzwolenie się chłopa duńskiego od jakiegokolwiekbądź pośrednictwa w handlu, przez co cały gdzieindziej pochłaniany przez pośrednika zysk zostaje w kieszeni producenta. 310 kilometrów kwadratowych ziemi rolnej wywalczonej w ostatnich latach morzu — i 20.000 założonych na tym obszarze gospodarstw rolnych, — olbrzymia ilość stowarzyszeń chowu bydła, których sama tylko Jutlandya liczy 825 — wzmożenie się eksportu produktów rolniczych, z których masło samo przedstawiało w r. 1894 35 milionów, 100.000 sztuk nierogacizny a 14.000 koni wywożonych corocznie za granicę, — oto cyfry, które mówią najlepiej i ilustrują najdokładniej daleki do doścignienia przez nas obraz stanu włościańskiego w Danii.

Ognik.

Gawędy wiejskie.

(O drzewach przydrożnych).

Dźwiniacz 12 kwietnia.

Wiadomość o wypracowanym w wydziale krajowym projekcie do uchwały sejmowej obsadzania wszelkich dróg drzewami, nadzwyczajnie dodatnie w naszej okolicy sprawiła wrażenie. Czas już, aby w tym kierunku coś uczyniono i aby te dzikie, a do tej pory bezkarnie w tym względzie popełniane wybryki szkodników raz ustały. W Prusiech za każde zniszczone przydrożne drzewo jest kara kilku talarów, ewentualnie areszt, u nas zaś każdy bezkarnie, samowolnie wycina drzewa, pod względem zdrowotnym tak pożyteczne, odświeżające powietrze, ściągające liczne, tyle skuteczne dla roli i zasiewów opady, dające pożądany cień w skwarnych dniach śródlecia, służące jako cenne drogowskazy w czasie śnieżnych tak powszechnych w kraju naszym zamieci, a wreszcie tak estetycznie i malowniczo miejscowość każdą upiększające. To staranie i zapobiegliwość skrzętnego gospodarza pada u nas pod razami siekiery ofiarą barbarzyństwa, pustoty i niesumienności. Spaczone pojęcia o wolności doszły do takiego punktu rozkiełzania, że się stąd wywiązała dowolność i samowola bezgraniczna. Czyż nie pora najwyższa do obmyślenia zaradczych środków przeciw tego rodzaju zapędom?

Inaczej dzieje się za granicą, oraz w innych prowincyach austr. monarchii. Tam przy drogach sadzą „owocowe drzewa", nikt ich wszelako nie uszkadza, owoców nie zrywa i owszem każdy najskrupulatniej własność cudzą szanuje. Drzewa takie są po największej części własnością gminy lub obszarów dworskich, lecz pojedyńczo nikt sobie najmniejszej nawet nie rości pretensyi do ich posiadania, lub ciągnięcia zysku z drzew przydrożnych, które zbiorowo przynoszą gminie znaczny dochód.

U nas daleko do takiego postępu i moralnienia, a na razie marzyć nawet nie można o drzewach owocowych przy drogach. Miejmy przeto, licząc się z lokalnymi stosunkami, przynajmniej leśne, ogrodowe drzewka przy drogach, jako mniej dla szkodników ponętne.

Nie czytałem wypracowanego przez wydział krajowy odnośnego projektu — pewny atoli jestem, że w nim obmyślono skuteczną a niezbędną ochronę. Dla powściągnięcia bowiem ducha zniszczenia, konieczną jest taka ustawa, któraby wyczerpująco orzekła: „że przydrożne drzewa są własnością publiczną, względnie zbiorową, a wcale nie należą do tego, na czyjej lub przy czyjej posadzone są parceli".

Ważnem jednak jest, aby projekt wydziału krajowego, gdy przejdzie przez uchwałę sejmową i stanie się ustawą, nie był martwą literą i nie spoczywał bezczynnie i bezskutecznie dla kraju w urzędowym stoliku, jak np. ustawa rybacka, która w naszych okolicach wcale zastosowania dotychczas nie miała, a z której żartują sobie kłusownicy,— ale aby została niezwłocznie w życie wprowadzoną z tem obostrzeniem, że działający wbrew ustawie jak najsurowiej pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Józef Mysłowski.

KRONIKA.

Lwów, dnia 13 Kwietnia.

Zapiski osobiste. Ks. arcybiskup Morawski dostał po influenzy zapalenia płuc.

Namiestnik hr. Leon Piniński wyjechał już — jak nam telegrafują — w czwartek popołudniu z Wiednia do Rzymu.

Awanse w służbie skarbowej. Dowiadujemy się, że oprócz licznych pomnożeń posad konceptowych w wyższych klasach rangi we władzach skarbowych, których przeprowadzenie rozłożono na lata 1899, 1900 i 1901, pomnożyło ministerstwo skarbu ostatnimi czasy także bardzo znacznie posady konceptowe VIII, IX i X klasy rangi, które już w najbliższej przyszłości będą obsadzone.

Nadto zezwoliło ministerstwo skarbu na mianowanie w miarę wakujących posad prowizorycznymi koncepistami prawników, którzy nie złożyli jeszcze wprawdzie egzaminu praktycznego, lecz posiadają wszystkie trzy teoretyczne egzamina państwowe i przebyli zadowalająco jednoroczną praktykę konceptową w którejkolwiek gałęzi administracyi państwowej, w adwokaturze lub w notaryacie.

Doktorka w szpitalu lwowskim. W lwowskim szpitalu krajowym na oddziele chorób kobiecych zajętą jest doktorka Moraczewska, jako praktykantka bezpłatna.

(*rk*) **Rada miejska lwowska** zatwierdziła na wczorajszem swem czwartkowem posiedzeniu w uchwale drugiej ustawę o przymusie wodnym. Ustawa ta będzie przez tydzień leżała do przeglądnięcia w magistracie. Następnie uchwaliła rada rekonstrukcyę i dobudowanie drugiego piętra na miejskim zakładzie sierót powierzyć Edmundowi Zychowiczowi za 24.334 zł. w własnym zaś zarządzie wykonać inne roboty za 1348 zł. razem za sumę 25.682 zł.

W dalszym ciągu postawił dr. Ciesielski wniosek nagły, aby wypłacić uchwaloną przez radę miejską subwencyę na lwowski pomnik Mickiewicza w kwocie 10.000 kor. Nad samą nagłością wywiązała się dyskusya. P. Walichiewicz twierdził, że na to jest czas po świętach, zwłaszcza że obecnie pertraktuje się o nową pożyczkę, a nim ona zostanie podjętą, może zajść potrzeba pieniędzy.

Popierali ten wniosek także pp. Schirmer i Gołąb, ale gdy większość radnych uchwaliła nagłość wniosku, to podczas wywodów dr. Cwiklińskiego co do *meritum* sprawy zabrakło kompletu i prezydent musiał przerwać obrady, życząc wszystkim „wesołych świąt".

Figlarnie a bałamutnie. Czytając wczorajszy telegram wiedeński *Słowa Polskiego* o hr. Badenim i hr. Pinińskim a zaczynający się od słów: „Korespondent lwowski *N. fr. Presse*" itd., byliśmy pewni, że cały jest reprodukcyą z *N. fr. Presse* i wielce zdziwiliśmy się, iż tak poważny korespondent, jakim jest lwowski *N. fr. Presse*, zaliczający się do znakomitszych dziennikarzy, mógł podobne niedorzeczności swemu pismu zakomunikować. Tymczasem okazuje się, iż od lwowskiego korespondenta *N. fr. Presse* pochodziło tylko słów kilka a mianowicie zaprzeczenie, jakoby hr. Badeni miał niebawem ustąpić z marszałkowstwa — reszta zaś całego telegramu w którym ani słowa prawdy nie ma, była wytworem fantazyi redakcyi *Słowa Polskiego* czy też jej wiedeńskiego korespondenta.

Młodzież techniczna lwowska wysłała do pp. Abakanowicza i Rechniewskiego fundatorów stypendyów w łącznej sumie 10.000 franków dla słuchaczów techniki wyjeżdżających na wystawę paryską następującej treści podziękowanie: „Czcigodni Panowie! Komitet wycieczki naukowej młodzieży technicznej lwowskiej, na wystawę paryską, wybrany na wiecu słuchaczów politechniki lwowskiej w listopadzie 1899 roku za hojny, patryotyczny dar szanownych panów, śle wam wyrazy szczerej wdzięczności w imieniu ogółu młodzieży technicznej. Z wysokiem poważaniem za komitet *Kasimierz Szczepański* przewodniczący *S. Tygan* sekretarz.

Bardzo słuszną uwagę czyni *Dziennik Polski*, zaprzeczając onegajszym bredniom *Słowa Polskiego* o hr. Pinińskim i hr. Badenim. *Dziennik Polski* pisze:

„Ludzie, żyjący w centrum politycznego życia, czytając te dziecinne nielogiczności, uśmiechać się mogą pobłażliwie, jednakże dla tych, którzy oddaleni są od środowiska tego życia, pogłoski te są powodem zaniepokojenia, które utrudnia tak obecnemu marszałkowi jak i namiestnikowi ich — i bez tego — ciężką działalność. Naszem zdaniem, jest prawem, ale zarazem i obowiązkiem prasy — ludzi, którzy w kraju zajmują naczelne i odpowiedzialne stanowiska albo popierać, albo, wytykając im wady w ich publicznej działalności, poddać choćby najostrzejszej, ale rzeczowej i rozumnej krytyce. Brzydko jednak postępuje prasa, która, jak stara baba, bawi się plotkami, pozbawionemi nawet cienia logiki, rzuca zarzewie niepokoju wśród umysłów mniej krytycznych i utrudnia w ten sposób osobistościom stojącym na czele kraju spełnienie wielkich obowiązków, jakie na nich ciężą."

Zamordowana służąca Magdalena Iłłykówna pochowaną została jeszcze w środę na lwowskim cmentarzu tzw. Janowskim.

O mandat poselski do rady państwa z m. Stanisławowa po dr. Bilińskim ubiegają się: radca dworu z najwyższego trybunału dr. Henzel, dr. Bronisław Łoziński że Lwowa i adwokat dr. Adam Doboszyński z Krakowa. Dotychczas żaden jeszcze z tych kandydatów nie ma zapewnionej szansy po urodzeniu — ale że od wyboru dzieli nas jeszcze miesiąc, więc rzecz nie wykluczona, iż jeden z nich pozyska dla siebie szersze grono wyborców.

O pięknej uroczystości piszą nam: Dnia 7 bm. odbyła się w Psarach-Dehowie, majątku hr. Wilmy Reyowej wielce podniosła uroczystość. Znaną jest życzliwość i ofiarność hr. Reyowej dla ruskich cerkwij i wogóle dla ruskiego ludu. W dowód więc tej hojnej ofiarności przy budowie cerkwi w Dehowie, nadesłał ks. metropolita Kuiłowski dyplom ze swojem błogosławieństwem dla hr. Wilmy Reyowej i panny hr. Stefanii Rotermund, która również przyczyniła się hojnym datkiem. Dyplomy te przyszły na ręce ks. dziekana Kmicikiewicza, a wręczenie tychże nastąpiło dnia 7 bm. w ruskie święto Zwiastowania Matki Boskiej. W dniu tym po południu zebrało się w zamkowej kaplicy mnóstwo ludu, naczelnicy gmin Psar i Dehowy, bractwa cerkiewne i chór miejscowy, którym opiekuje się ks. wikary Juroczyński. Tu odprawiono akanst do Matki Boskiej, a następnie dziekan Kmicikiewicz ślicznie przemówił i wręczył dyplomy obu paniom, a chór zakończył uroczystość prześlicznem odśpiewaniem „Mnohaja lita".

Każdy wychodząc z kaplicy był wzruszony i mimowoli nasuwała się myśl, czemu to w naszym kraju nie zbyt dużo dworów, gdzieby panowała taka harmonia między dworem a ludem i gdzieby duchowieństwo ruskie było tak życzliwie dla dworu usposobione.

Wspólnicy do trucizny. Iwan Barański, chłop zamieszkały w Urożu pod Samborem, żyjący w niezgodzie od jakiegoś czasu z żoną swą Maryą, chciał pozbyć się jej za jakąbądź cenę. Namówił tedy Szlomę Zontaga, 21 lat liczącego, zamieszkałego również w Urożu, aby ją otruł, za co obiecał mu dać 50 zł. po śmierci Maryi, a *à conto* dał mu 8 zł. Zdarzyło się właśnie, że Maryę Barańską bolały zęby, nadszedł więc uczynny i współczujący Szloma do jej rodziców, u których ostatnimi czasy mieszkała i dał jej rzekomo lekarstwo na zęby, jakiś proszek, który kazał jej wypić z wodą, przyczem zapewnił ją, że już nigdy zęby boleć jej nie będą. Po wypiciu jednej łyżki zrobiło jej się źle, dostała okropnych kurczów, a że trucizny była za mała doza — więc nie umarła. Obydwu sprawców aresztowano i odstawiono do sądu w Podbużu.

Cesarz d. 17 b. m. przeniesie się na rezydencyę z Burgu do Schoenbrunnu; z końcem b. m. prawdopodobnie 28 kwietnia, uda się do Budapesztu, aby zabawić tam do 4 maja, w którym to dniu pojedzie na Wiedeń do Berlina. Do stolicy Niemiec przybędzie monarcha 5 maja i zabawi tam trzy dni, poczem na Wiedeń powróci do Budapesztu.

W Berlinie nie był cesarz od niespełna lat 11, odbył bowiem ostatnią podróż swą do stolicy Niemiec w dniu 11 sierpnia 1889. Od tego czasu obaj monarchowie, pominąwszy wizytę cesarza Wilhelma w Wiedniu i na manewrach, spotkali się dwa razy: na zjeździe w Rohnstock, na Górnym Szląsku d. 17 września 1890, oraz w Abbazyi w dniu 29 marca 1894, kiedyto cesarz złożył wizytę cesarstwu niemieckim, bawiącym na austryackiej Riwierze. Po raz ostatni widzieli się monarchowie 17 września 1898 w Wiedniu na pogrzebie śp. cesarzowej Elżbiety.

Ks. Bolesław Kłopotowski, zamianowany właśnie biskupem żytomierskim urodził się dnia 13 marca 1848 roku w gubernii podolskiej pod Szarogrodem. Początkowe nauki pobierał w Złotopolu i Kijowie. Do seminaryum żytomierskiego wstąpił w roku 1865, skąd wysłany został do akademii duchowej do Petersburga w roku 1869. Święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1872, w następnym zaś uzyskał stopień magistra „cum eximia laude" i objął posadę profesora seminaryum w Żytomierzu, gdzie wykładał łacinę, teologię moralną, historyę Kościoła, w konsystorzu zaś był obrońcą nierozerwalności małżeństwa. W r. 1877 objął katedrę historyi Kościoła i prawa kanonicznego. W r. 1883 został kanonikiem łucko żytomierskim, a w r. 1884 inspektorem akademii. W r. 1885 na publicznej dyspucie otrzymał stopień doktora kanonów, a następnie sufraganowstwo łuckożytomierskie. Nowy dostojnik Kościoła napisał trzy tomowy podręcznik historyi kościelnej oraz wiele artykułów w „Przeglądzie Katolickim".

Wiec nauczycieli gimnastyki. Z Wiednia 13 bm. telegrafują nam: Wczoraj zebrał się wiec nauczycieli gimnastyki z współudziałem 54 delegatów z całej Przedlitawii. Uchwalono rezolucyę z prośbą do ministerstwa oświaty, ażeby wypracowało ustawę umożliwiającą nauczycielom gimnastyki posuwanie się do wyższych rang i przyznającą im emeryturę po 30 latach służby, jeżeli udzielali nauk przynajmniej 20 godzin na tydzień. W końcu wybrano komitet, który ma wręczyć odpowiedni memoryał ministrowi oświaty.

Praca około wystawy paryskiej. Z Paryża telegrafują nam 13 bm: Ponieważ do uporządkowania terenu wystawy, usunięcia gruzów i oczyszczenia dróg nie wystarcza normalna liczba robotników, zarekwirowano 1500 żołnierzy inżynieryi do tego.

Morderstwo w Roweredzie. Z Rowereda telegrafowano nam 13 bm.: Konfrontacya aresztowanego Grosrubatschera podejrzanego o zamordowanie profesora Altona i jego siostrzenicy, stwierdziła ponad wszelką prawie wątpliwość, że Grossrubatscher jest sprawcą morderstwa jakkolwiek stanowczo się tego wypiera.

Odznaczenie Polaka. Wśród członków francuskiego towarzystwa agentów handlowych, odznaczonych w r. b. przez Ministeryum francuskie, tytułem *officiers d'Académie* znajduje się rodak nasz Jan Nep. Rayski, który jako kupiec i literat, zdobył sobie za granicą zaszczytne imię.

Z **Rzymu** donoszą, że Papież przyjmował w sobotę na osobnej audyencyi kardynała hr. Ledóchowskiego, który, po przebytej ciężkiej influency, odzyskał zupełnie zdrowie. Kardynał dziękował Ojcu św. za pieczołowitość, okazaną w czasie choroby. Tegoż samego dnia przyjmował Leon XIII księcia Ogińskiego z małżonką. Według zapewnień dr. Lapponyi'ego, przybocznego lekarza, Ojciec święty cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Usuwanie się góry. W Klappaju w Czechach, gdzie góra się usuwa i zasypuje miasteczko, u stóp jej położone, oprócz 52 domów, które się zawaliły, jest jeszcze 8 czy 10 domów zagrożonych.

Jak nam 13 bm. telegrafowano z Libochowic, wybudować nowych domów na miejscu zawalonych nie można, bo sam grunt został zniszczony. Pionierzy wojskowi przybyli na pomoc do Klappaju i dzięki ich pomocy nikt z ludzi nie poniósł szwanku. Do Klappaju przybył również namiestnik czeski hr. Coudenhove.

Podstępem ocalony. Houdon twórca posągu Woltera, rozsławionego po pożarze Tea-

tru Francuskiego, omal nie stał się pastwą gilotyny podczas wielkiej rewolucyi i zawdzięczał swe ocalenie tylko sprytowi Barrera. Opowiada o tem marszałek de Castellane w swoich pamiętnikach: Gdy pani Houdon dowiedziała się, że jej małżonek jest na liście „podejrzanych“ pospieszyła natychmiast do ministra spraw wewnętrznych, aby o ratunek prosić Barrera.

— Gdybym znalazł jaki sposób ocalenia męża pani użyję go niewątpliwie — odparł tenże — ale David (słynny malarz) uwziął się, aby „wygilotynować“ wszystkich artystów. Obecnie rządzi wszechwładnie i żaden malarz ani rzeźbiarz nie jest pewien swej głowy.

Pani Houdon była w rozpaczy i chciała już wychodzić z pokoju, gdy Barrere ją zagaduje:

— Nad czem pracuje mąż pani teraz?

— Wykończa grupę alegoryczną: „Wiara duma nad Teologią“.

— Jakże to wygląda?

— Zadumana kobieta trzyma w ręku swój pergaminu.

— Czy ta kobieta jest piękna?

— Bardzo piękna.

— W takim razie, mąż pani ocalony... Proszę mnie o nic nie pytać. Idę na obrady Zgromadzenia. — Czas najwyższy.

Po chwili Barrere wstąpił na trybunę i rzekł:

— Obywatele, cieszę się, że mogę wam, przedstawicielom ludu obwieścić, iż wielki artysta, znany w świecie całym, obywatel Houdon, ukończył właśnie dzieło, będące uosobieniem uczuć obywatelskich i że go ofiarowuje zgromadzeniu. To dzieło przedstawia „wolność dumającą nad konstytucyą.“ Te słowa zostały powitane gromkimi oklaskami. Uchwalono przesłać adres dziękczynny obywatelowi Houdon, który w ten sposób ocalił swą głowę.

Wielki jarmark wielkanocny, urządzony w sali „Sokoła“ w niedzielę kwietnia, przyniósł dochodu 580 zł. 28 ct. że zaś rozchód wynosił 172 zł 58 ct. przeto do kasy Towarzystwa św. Salomei wpłynęło 407 zł. 70 ct.

Za tak dodatni rezultat poczuwam się do obowiązku serdecznej podzięki wszystkim paniom, które nadesłały na cel jarmarku fanty i datki pieniężne, lub zajęły się sprzedażą biletów. Zarazem wyrażam publiczne szczere „Bóg zapłać“ zawsze ofiarnym firmom kupieckim pp: Scholtza, Grossa, Kruszyńskiego, Höflingera, Müllera, Wierzbickiego, Knappa, Tretera, Litwińskiego, Jankowskiego, Przybylskiego, Szkowrona, Bałłabana, Solechiego, Flakowicza, Bodnara, Langnera, Baczewskiego, Zadurowicza, Stadtmüllera, Pokornego, Ihnatowicza, Pilarskiego, Kaczyńskiego, Wolińskiego, Klimowicza, Muszyńskiego i Baczyńskiego, które wspierają ochocie każdą dobrą sprawę.

Melania Ochenkowska, zast. prezesowej.

Towarz. wzajemnych ubezpieczeń. *Czas* zaznacza, że przyznanie przez krakowskie Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń 13% zwrotu ostatniego działu ogniowego jest dobrą zapowiedzią, (w roku zeszłym było tylko 10%) mimo, że nadarzyły się dwa większe pożary, jak młyna w Burzstynie i miasteczka Kolbuszowy, które pochłonęły asekuracyi 400.000 koron.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

W niedzielę o 1/2 do 4 popoł. (na dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów scenicznych lwowskich) „Miejsca kobietom“ krotochwila w 4 ak. Valabregua i Hennequina.

W niedzielę o 1/2 do 8 wieczorem na (dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów scenicznych lwowskich) „Orfeusz w piekle“ opera komiczna w 4 ak. Offenbacha.

W poniedziałek o 1/2 do 4 popoł. po raz szósty „Dzierżawca z Olesiowa“ komedya w 4 ak. Zygmunta Przybylskiego.

W poniedziałek o 1/2 do 8 wieczór „Lalka“ operetka w 4 ak. Edmunda Audrana.

We wtorek o 1/2 do 4 popołud. „Mikado czyli „eden dzień w Titipu“ opera komiczna w 2 aktach Sullivana.

We wtorek o 1/2 do 8 wieczorem wznowienie „Polowanie na zięciów“ komedya w 4 aktach Labicha i Delacour'a.

We środę wznowienie „Mąż z grzeczności“ komedya w 3 ak. Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego.

We czwartek „Gejsza“ opera komiczna w 3 ak. Sidnej Jonesa.

W piątek po raz pierwszy „Tosca“ sztuka w 4 ak. W. Sardou z panią Zapolską w roli tytułowej.

Kalendarz.

W sobotę 14 kwietnia Wielka Sobota — Maryi.

Wschód słońca d. 14 kwietnia o godzinie 5 min. 22, zachód o godz. 6 min. 41.

W niedzielę 15 kwietnia Wielkanoc Waleryana. — Tyta.

Wschód słońca d. 15 kwietnia o godzinie 5 min. 20, zachód o godz. 6 min. 42.

Wystawa malarstwa polskiego w Paryżu.

Zapowiadana oddawna „wystawa retrospektywna dzieł malarzy polskich“ — otwartą została w Paryżu 1 kwietnia w lokalu Jerzego Petita, na ulicy Godet-de-Mauroi.

Chodziło o pokazanie cudzoziemcom tego odłamu kultury, jakim są nasze sztuki plastyczne. Uważano, iż należy wyzyskać napływ cudzoziemców na wystawę powszechną i zebrać na lato w jednym z prywatnych gmachów paryskich najlepsze okazy rzeźby i malarstwa polskiego. Olbrzymie koszta projektu stanęły oczywiście temu na przeszkodzie.

W rezultacie wziął na swe barki całe dzieło p. Cypryan Godebski, który od czasu budowy pomnika Mickiewicza coraz żywiej zajmuje się sprawami kraju.

Pragnąc doprowadzić rzecz do skutku chociaż w połowie, postanowił usunąć rzeźbę, a zgrupować jedynie stuletnią wystawę malarstwa. W podróżach swych po Galicyi szukał wszędzie życzliwe i chętne poparcie. Zarówno muzea krakowskie, jak prywatni posiada ze cennych galeryj pozwolili zabrać najlepsze obrazy.

P. Godebski wynajął u jednego z więcej znanych paryskich właścicieli galeryj dwa pokoje z dodatkiem korytarza, długiego na 6 metrów. Zawarty z góry kontrakt oddawał malarstwu polskiemu lokal Jerzego Petita od 1 kwietnia do 25 maja br. P. Godebski musiał się pospieszyć, więc zabierał wszelkie utwory, jakich mu udzielono, a znacznej części obiecanych w katalogu dotychczas jeszcze sprowadzić nie zdołał. Nie potrzeba dodawać, że wystawa ma dlatego luki.

Zebrano wszystko, co znaleziono w posiadaniu Polaków paryskich, Matejko ma nadejść jeszcze. Tymczasem reprezentuje go jeden obrazek, oraz... dwie akwaforty podług jego obrazów.

Dla Grottgera zostawiono na ścianie miejsce z napisem „place reservee a Grottger“ na razie zaś dano sześć odbitek z jego arcydzieł w katalogu wystawy. Z dzieł Siemiradzkiego zawieszono „Za przykładem bogów“ oraz szkic kurtyny teatru krakowskiego. Względnie najlepiej wyposażono miejscem Chełmońskiego, który ma sześć doskonałych płócień. Całą jedną ścianę zajmuje Brandt swem „Powitaniem stepu“.

Nadto wystawia on jeszcze znakomity „Niepokój w stajni“ oraz pejzaż. Kossaka dano w odbitkach dwie rzeczy, oraz „Polowanie na czaple“. Wyczółkowskiego „Portret“ i „Chrystus“, W katalogu zapowiedziano portret własny Bilińskiej, ale go jeszcze nie sprowadzono. Aleksander Gierymski dał cztery obrazy, wystawione w ostatnich latach, a zmarłego jego brata Maksymiliana wystawiono „Noc“ i „Kozaków“. Fałata otrzymał wystawca cztery akwarele, Axentowicza „Główkę kobiecą“ — Alfreda Wierusz-Kowalskiego „Napaść wilków“ i „Po deszczu“ — Masłowskiego „Kaplicę św. Jana“ — Pankiewicza pejzaż „Kaplicę“ i „Wspomnienie“ — Piątkowskiego „Kobietę z papugą“ — Pochwalskiego portrety: Sienkiewicza i hr. Kazimierza Badeniego — Weyssenhoffa „Spleen“. P. Olga Boznańska dała kilka studyów, p. Loevy wystąpił z portretem, oraz kilku rysunkami, przeznaczonymi do illustracyj miejscowych. Z obrazów malarzy dawniejszych przywiózł p. Godebski portret Rodakowskiego, doskonały portret kobiecy Simmlera — „Kościół wiejski“ Szermentowskiego — „Studyum koni“ „Starca“ i „Dyliżans“ Michałowskiego, dwa rysunki Kwiatkowskiego, cztery „wnętrza“ Gryglewskiego — „Wspomnienie ze Wschodu“ Chlebowskiego — „Kościuszkę“ Brodowskiego.

Ogółem katalog zawiera 45 malarzy, a 92 dzieła.

Kroniczka sejmowa.

Sejmowe Koło Polskie zwołane zostanie na 29 bm. na posiedzenie, na którem omówioną zostanie także sprawa ewentualnej reorganizacyi centralnego komitetu wyborczego.

* * *

Wniosek posła Potockiego o włościach rentowych rozpada się na 5 rozdziałów. W rozdziale pierwszym mówi wniosek o włościach i ich banku rentowym. Ma on być utworzonym przy banku krajowym, celem organizacyi i udzielania kredytu rentowego dla włości rentowych. Rozdział drugi daje pojęcie włości rentowej. Jest nią takie gospodarstwo włościańskie, na którem będzie ciężył obowiązek opłacania pewnej kwoty do banku na wyposażenie spadkobierców. Kwota ta, odpowiednia do wartości gospodarstwa, nazywać się będzie „rentą ubezpieczenia“ „rentą pożyczkową“ zaś nazywać się będzie ta roczna opłata, którą spłacać się ma pożyczka, wzięta naprzód na wyposażenie spadkobierców albo na założenie włości rentowej. Rozdział trzeci mówi o „związku włościańskim rentowym“. Tworzą go włości rentowe i ich właściciele. Warunkami przyjęcia do związku są: własność skomasowana, właściciel, związany węzłami rodzinnymi z włościaństwem, wreszcie obowiązek opłacenia renty. Dopóki posiadłość należy do związku, podział jej jest niemożliwym bez zezwolenia władzy związkowej. Rozdział czwarty zajmuje się zakładaniem włości rentowych. Powstają one albo przez przyjęcie gotowego już gospodarstwa do związku, albo przez parcelacyę większego obszaru, dokonany za pośrednictwem banku rentowego. Rozdział piąty normuje kredyt rentowy. Rodzaje pożyczek odpowiadają rodzajom rent. Pożyczkę spłaca się rentą pożyczkową, kapitał wraz z procentem: a) po 5½% w okresie 84½ lat b) po 4½ prc. w okresie 56 lat. Wreszcie jako korzyści włości rentowych wylicza wnioskodawca: ubezpieczenie spadkobierców, tani i odpowiedni kredyt włościański, gospodarstwo nie musi być dzielone i nie musi pozostać niepodzielne, spadkobierca wyposażony może sam założyć włość, wreszcie bezpieczeństwo przed przechodzeniem ziemi w obce ręce.

SEJMY.

(Tel. „Gaz. Narod.“)

Zadar 13 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Bianchini uzasadniał swój wniosek zmiany konstytucyi w duchu federalistycznym, tudzież połączenia Dalmacyi z Chorwacyą i Sławonią. Żądał nagłego traktowania tej sprawy. Iwcewić, Chorwat, sprzeciwił się nagłości, zażądał jednak przekazania wniosku Bianchiniego komisyi z 7 członków. Po wybraniu tej komisyi sejm został odroczony.

Telegramy i telefonemy

Wiedeń 13 kwietnia.

„N. W. Abendblatt“ zamieszcza pogłoskę, że w podróży do Berlina towarzyszyć będzie cesarzowi arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Wedle doniesienia „W. Tagblattu“ w świcie cesarza na wyraźne życzenie monarchy pojedzie do Berlina także szef sztabu jeneralnego Beck. Wiadomość ta nie jest jeszcze autentycznie stwierdzoną.

Berlin 13 kwietnia.

Bankier Sternberg po przeprowadzonej tajnej rozprawie został skazany za zbrodnię przeciw moralności na 2 lata więzienia i utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 3.

Berlin 13 kwietnia.

Jak z Rzymu donosi „Germania“ odnośna kongregacya kardynałów przychyliła się do żądania, aby otwartym został wydział teologiczny w Sztrasburgu.

Bukareszt 13 kwietnia.

Senat uchwalił jednogłośnie przyjętą przez izbę posłów ustawę upoważniającą rząd do ratyfikowania postanowień haskiej konferencyi pokojowej.

Belgrad 13 kwietnia.

Skazanego w procesie o zamach na Milana na ciężkie więzienie i odsiadującego karę w więzieniu w Pożarewaczu dawnego ministra Tauszanowicza przywieziono wczoraj tutaj, aby go przesłuchać w sprawie sprzeniewierzeń i defraudacyj, jakich się dopuścił, gdy był dyrektorem banku belgradzkiego, a które wykryto w ostatnim dopiero czasie.

Bruksela 13 kwietnia.

Dr. Leyds wczoraj wieczorem wyjechał do Medyolanu na spotkanie deputacyi transvaalskiej.

Paryż 13 kwietnia.

Parlament ukończył wczoraj obrady nad budżetem i odrzucił zmiany przez senat uchwalone. Skutkiem tego budżet wróci jeszcze raz do senatu.

Paryż 13 kwietnia.

Senat uchwalił jednogłośnie uchwalony przez izbę deputowanych budżet, z kilku tylko nieznacznemi zmianami, poczem posiedzenie przerwano.

Następnie zebrała się izba posłów, a zgodziwszy się na zmiany w budżecie uchwalone przez senat, uchwaliła cały budżet 457 głosami przeciw 32.

Następnie izba posłów i senat odroczone zostały do 22 maja.

Rzym 13 kwietnia.

Misya ks. Tarnossiego do Petersburga zachwiała się po onegdajszej audyencyi w. ks. Michała u papieża.

Bombay 13 kwietnia.

Z powodu wybuchu powstania w dystrykcie Chapur sytuacya jest bardzo groźną. Tłum powstańców zrabował publiczny skład zboża i młyn, a następnie podłożył pod nie ogień. Piętnaście osób, między nimi pięciu urzędników policyjnych powstańcy zabili a ich zwłoki wrzucili do palącego się składu zboża. Musiano zarekwirować wojsko. Wprawdzie spokój na chwilę przywrócono, mimo to jednak położenie jest groźne.

Medyolan 13 kwietnia.

Przybyła tu dziś przed południem pokojowa deputacya Boerów.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Bloemfontein 13 kwietnia.

Wedle doniesień ze stacyi Karren, nieprzyjaciel obwarowuje swe stanowiska na wschód od Brandfordu równolegle z linią kolei żelaznej. Służba wywiadowcza stwierdziła, że znaczne siły nieprzyjacielskie stoją na straży wodociągów w Waterfaldrifcie.

Londyn 13 kwietnia.

„Biuro Reutera“ dowiaduje się, że południowo-afrykańskie republiki zawiadomiły oficyalnie Portugalię, iż przepuszczenie wojsk angielskich przez terytoryum portugalskie w Afryce musiałyby uważać za akt nieprzyjacielski.

To samo biuro donosi, że na wypadek zaczepienia Portugalii Anglia pospieszyłaby jej natychmiast z pomocą.

Z Alival Nortu telegrafują, że załoga Wepeneru trzyma się ciągle. Wczoraj rano rozpoczął się znowu ogień działowy nie był jednak gwałtowny albowiem Boerzy, którzy ustawili trzy nowe działa, nie posiadają podobno amunicyi w dostatecznej ilości.

Londyn 13 kwietnia.

„Biuro Reutera“ donosi z Durbanu 11 bm: Wedle autentycznych doniesień pod liczne kopalnie w Johannesburgu podłożono miny, aby je ewentualnie zniszczyć dynamitem w razie, gdyby Anglicy mieli ostatecznie zwyciężyć.

Londyn 13 kwietnia.

„Biuro Reutera“ donosi z obozu Boerów pod Glencoe 11 bm: Wczoraj nad ranem Boerzy zaatakowali pobliski obóz angielski i ostrzeliwali go przez cały dzień. Rezultat był dla Boerów korzystny, straty angielskie są wielkie. Kilka dział pękło wsród wojska. Boerzy stracili tylko 3 muły i 2 konie.

Alival North 13 kwietnia.

Lord Kitchener przybył tu na przegląd wojsk. Stąd wysłał do garnizonu w Weppenerze depeszę w której wyraża nadzieję, że sytuacya tego garnizonu wkrótce się zmieni. Wieczorem znowu opuścił miasto. W poniedziałkowej walce pod Wepenerem straty Boerów były ciężkie. Jedno ich wielkie działo zniszczono. Dziś znowu trwała zacięta walka w ciągu której garnizon stanowiska swoje napowrót opanował.

Durban 13 kwietnia.

Zarządzono wydalenie stąd w przeciągu dwóch tygodni wszystkich brytańskich i amerykańskich i wielu niemieckich obywateli.

Londyn 13 kwietnia.

Dzienniki donoszą z Elandslaagte 11 bm: Dziś popołudniu wszczęła się ponowna walka. Boerzy idą ciągle naprzód i operują wielkimi działami. Artylerya angielska skutecznie im odpowiadała. Boerzy usiłowali koło rzeki Sunday odciąć obóz angielski od Ladysmithu.

Durban 13 kwietnia.

Jenerał Hunter przybył tu z Ladysmithu. Przybyły tu również znaczniejsze oddziały i odpłynęły stąd na okrętach transportowych w niewiadomym kierunku.

Londyn 13 kwietnia.

„Times“ donosi z Lourenco-Marquesu pod datą onegdajszą: Kapitan policyi kopalnianej Epler dzielnie postąpił. Ażeby przeszkodzić grożącemu zniszczeniu kopalń, mianowicie gdy się dowiedział, że wysłano ludzi, którzy mieli podłożyć minę pod kopalnie, zakazał wykonania tych robót. Zaprotestował przeciwko temu inżynier kopalni państwowej Maunik twierdząc, że robotnicy postąpili wedle jego rozkazu. Epler zażądał rozkazu pisemnego a otrzymawszy go udał się następnie do rządu w Pretoryi, który nakaz cofnął. Kopalnie stoją obecnie pod dozorem Eplera.

Londyn 13 kwietnia.

„Biuro Reutera“ donosi z Alival-Northu 12 bm.: Wedle nadeszłych z źródeł boerskich wiadomości Anglicy w nocy z wtorku na środę wykonali pod Wepenerem atak, zabierając znaczną liczbę Boerów do niewoli. Boerzy stracili jedno działo, a cztery mają bardzo uszkodzone. Kilku oficerów boerskich jest ciężko rannych.

Londyn 13 kwietnia.

„Times“ donosi z Bloemfonteinu pod datą wczorajszą: Pułkownik Dalgety zajmuje stanowisko pod Weepenerem. Ranny attaché holenderski Nik umarł podczas operacyi.

Dział ekonomiczny.

— **Szkoła ogrodnicza w Hołosku Małem.** Mało komu — nawet w kołach rolniczych wiadomem jest istnienie tuż pod Lwowem wybornie urządzonej, a tak bardzo potrzebnej u nas instytucyi, jak szkoła ogrodnictwa i sadownictwa. Taką szkołę utrzymuje „Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze“ za zamarstynowską rogatką, w wydzierżawionym od gminy miasta Lwowa folwarczku „Kapitanówka“ w Hołosku małem. Kierownikiem jej jest profesor botaniki w uniwersytecie lwowskim, a zarazem prezes Towarzystwa pszczelniczo ogrodniczego dr. Teofil Ciesielski.

Szkoła urządzoną jest jako internat. Uczniowie, którzy ukończyli 14 rok życia i mogą wykazać się świadectwem ukończenia czterech klas szkoły ludowej, znajdują tam pomieszczenie z wiktem i ubraniem. Nauka odbywa się praktycznie przy ustawicznej pracy uczniów w szkółkach drzewnych, w ogrodzie, cieplarniach i w domu. Do przedmiotów nauki należy także i pszczelnictwo — gałęzi gospodarczej, niestety u nas z wielką stratą dla kraju coraz więcej zaniedbywanej. Oprócz przedmiotów zawodowych pobierają uczniowie naukę ogólnie kształcących przedmiotów szkolnych według planu, przepisanego dla nauki uzupełniającej w szkołach publicznych, z zastosowaniem do przyszłego ich zawodu — a więc religii, języka polskiego i stylistyki, rachunków, buchalteryi, wiadomości z nauk przyrodniczych, rysunków i kaligrafii. Nauka trwa lat cztery.

Egzamin odbył się w obecności delegata rady szkolnej krajowej ks. kanonika Bilińskiego, delegata wydziału krajowego, radcy Szyszyłowicza i członków zarządu Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego w sali wykładowej botaniki w uniwersytecie. Trwał on kilka godzin. Nauczyciele mało co mięszali się do pytań z ogrodnictwa i pszczelnictwa, gdyż zadawali pytania przeważnie obecni goście. Uczniowie odpowiadali swobodnie i jasno, w zdaniach należycie sformułowanych, objaśniając odpowiedzi, gdzie to potrzebnem było, rysunkami na tablicy, które wykonywali z łatwością, wprawnie. Zeszyty szkolne i rysunki, rozłożone na stole, świadczą również, iż nauka odbywa się w tej szkole według najlepszej metody — mianowicie według metody, która dostarcza uczniom w możliwie najłatwiejszy sposób obfitość potrzebnych im do przyszłego ich zawodu wiadomości, kształcąc ich na doskonałych ogrodników praktycznych, ale zarazem rozwija i uszlachetnia ich umysły w duchu religijno-narodowym — jednem słowem, wychowuje ich na prawych, pożytecznych obywateli kraju.

Z miłem, rzec można podniosłem uczuciem, opuszczali salę egzaminacyjną świadkowie tego egzaminu.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 13 kwietnia 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.40 do 101·70. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk pe 100 zł. w. a. 137·50 do 139.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 171·— do 175·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 300 zł. —·— do 75·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92·70 do 93·40. 5% z 10% prem. 109·30 do 11·.— 4½% los. w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99·60 do 100·30 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 94·50 do 95·20 Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94·— do 94·70. 4% los. w 41 lat. 94·30 do 95·—, 4% los. w 56 latach 93·20 do 93.90.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·20 do 96.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 100·60 do 101·30. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— d —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowej Banku krajowego 94·— do 94·70 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 64·— do 67·—. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·36 do 11·56. Napoleondor 19·20 do 19·40. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54— do 2·57·50. Rubel rosyjski papierowy 2·54·6 do 2·57·—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

— **Berlin** dnia 13 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·40 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 49·20. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 13 kwietnia. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 101·42. Mąka 26·80.

— **Frankfurt** dnia 13 kwietnia. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 228·—. Kolej państwowa 136·—. Alpiny —·—. Disconto —·—, Laura —·—.

— **Giełdy** zbożowe i pieniężne były w Wielki Piątek zamknięte tak w Wiedniu jak i Budapeszcie.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 13 kwietnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej“): Pszenica gotowa 14·60 do 15·20, pszenica gotowa nowa 14·— do 14·80, żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto gotowe na terminy 11·— do 11·20, owies obroczny gotowy 10·50 do 11·—, owies na terminy 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 9·80 do 10·50, jęczmień brow. 12·— do 14·—, groch do gotowania 13·— do 20·—, wyka 11·—, do 12·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·— do 12·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 150·— do 180·—, biała 100·— do 140·—, tymotka 48·— do 64·—, szwedzka 140·— do 170·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·50 na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Czy potrzeba zwracać uwagę na reklamę?

Praktyczna gospodyni, która zawsze się stara najlepsze potrawy przyrządzać a przecież niczego niczego nie zmarnować, stawia sobie często powyższe pytanie, na które odpowiedź jest o wiele prostszą, jak zazwyczaj przypuszczają. Trzeba tylko umieć rozróżnić. Jeżeli naprzykład przedmioty bywają proponowane pod warunkami, które istotnie od normalnych się różnią, to każdy powie „ozdorować nikt nie umie, więc rzecz ta nie może być doskonała“. Inaczej jest, gdy jakąś nowość zalecają w tym wypadku, trzeba próbować. Najprościej jest tam, gdzie reklama nie ma innego celu, jak zachęcać do czynienia prób. Tu zawód jest wykluczony, bo się przecież każdy sam przekonywa. Weźmy np. reklamę dla Quäker Oatsu.

Do wyrobu Quäker Oats musiano plantacye milionowe stworzyć; to dzieje się dopiero wtedy, jeżeli wartość wytworu jest niewątpliwa, szczególniej przy tak prostym płodzie natury, który tylko skutkiem swej dobroci bez żadnych ułudzeń może działać. Nie może być także celem reklamy, próbne pakiety Quäker Oatsu sprzedawać, bo jeden kosztuje 9 ct. (18 h.), właśnie olbrzymie koszta poświęca się reklamie, żeby do prób publiczność zachęcać, bo jest rzeczą pewną, że większość czyniących próby pozyska nam stałych konsumentów. Nieuniknioną jest taka reklama, bo takie produkta tylko w olbrzymich ilościach się wyrabiają i wytwórcy są zmuszeni szerokie warstwy publiczności wszystkich krajów z nimi zaznajomić. Każdy kto umie pilnować swoich interesów, nie omieszka zwrócić uwagę na taką reklamę. Widzimy tedy na tym przykładzie, że każdy, na to pozornie tak trudne pytanie, sam sobie łatwo odpowiedzieć może.

Drzewo Santalu z Misozy dostarczające essencyi najprzedniejszego gatunku sprzedaje się dziesięć razy drożej jak pochodzące z Jawy i z Australii. To właśnie tłómaczy wielki rozgłos Santalu Midy w leczeniu chorób, jakim podlega młodzież, ponieważ pochodzi on jedynie z dystylacyi drzewa Rały Mysozy. Jako rękojmię wymagać należy, aby wyraz Midy znajdował się na każdej kapsułce.

11

Prawo starszeństwa.

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Nie wiedząc o tem, stanęli przed domem, gdzie z okna powitano ich oklaskami.

— Co to, wyścigi? To poczekajcie na mnie, zaraz przyjdę — zawołał Franciszek.

I biegł ku nim, przeskakując po dwa schody na raz, gdy tymczasem stojąca w oknie mistress Brent załamała ręce z rozpaczy, a pułkownik śmiał się jak opętany.

— Mistress Brent przysyła pani te rzeczy — rzekł Franciszek, podając Teresie futro, kapturek trykotowy i mufkę ogromną. — Niech pani nie opiera się, bo otrzymałem rozkaz użycia siły.

Narzucił na jej ramiona ciężkie futro wlokące się po ziemi, nałożył kapturek, w którym pomieściłyby się dwie takie jak jej głowy, podał mufkę, w której ręce zagłębiły się po same łokcie i z tak przybranej w rzeczy, należące do pani Brent, zaczął wraz z Queenie śmiać się serdecznie, wtorując trzymającemu się za boki pułkownikowi.

— Teraz to już się pani nie zaziębi i nie ucieknie — mówił Franciszek. — Ogromnego strachu nabawiła pani wszystkich. Mistress Brent lękała się, aby nie wpadła pani w jaki dół, a wuj, ażeby Stefan nie oświadczył się pani.

Dowcip ten był trochę nie na miejscu, ale, wypowiedziany bez złej myśli, nie obraził Wiktoryi, jak również za poufałe podanie jej ręki.

— Teraz ja będę panią zabawiał w Chartran — mówił dalej. — Mamy jeszcze pół godziny do śniadania, więc może pójdziemy do oranżeryi. Mnie, którego nie zabezpiecza od kataru ani troskliwość ani futro pani Brent, przyjemnie będzie ogrzać się nieco. Chartran jest najchłodniejszą miejscowością jakie znam. Tu można mieszkać tylko w oranżeryi. Z przyjemnością przepędziłbym całe życie wśród kwiatów i owinięty w bawełnę, jak one. Ciepło jest tak przyjemną rzeczą! Słońce, a po niem ogień, to najprzyjemniejsze rzeczy na świecie. W pułku nazywają mnie jaszczurką, bo lubię wygrzewać się na słońcu.

Obfitość słów, dobry humor i otwartość Franciszka, czyniły towarzystwo jego przyjemnem.

Ciemne, uczciwe, szeroko rozwarte oczy jego nie posiadały w sobie nic tajemniczego. Śmiejąc się, roztwierał usta i pokazywał piękne, śnieżnej białości zęby. Obfita krew płynęła pod jego skórą brunatną. Miał ciało zdrowe zarówno jak duszę, nic więc dziwnego, że od pierwszej chwili zjednał sobie życzliwość Queenie.

Zaczęli gawędzić o wypadkach dnia wczorajszego: o starym dudziarzu, który po każdym kąsku popijał, by dodać sobie odwagi; o kapeluszu jakiegoś pana, zgubionym, a w końcu znalezionym w okropnym stanie na fotelu, na którym przez cały wieczór siedziała mistress Brent; o jakimś młodzieńcu z krótkim wzrokiem, co starą panią Simmons, przybyłą w białej sukni, wziął za pannę młodą i tym podobnych zdarzeniach, dostatecznych do rozweselenia młodych i żyjących bez troski ludzi.

Lecz w rozmowie tej Stefan nie brał udziału. Z chwilą pojawienia się Franciszka, spochmurniał i zamilkł, udawał, że nie słyszy o czem mówią i tylko zdala śledził ich oczyma.

Wszelako, gdy Franciszek tak niepochlebnie wyraził się o klimacie miejscowym, wyraz oburzenia wystąpił na twarz Stefana.

Wiadomo było w rodzinie, że ciotka Kiddy miała charakter przykry i że pod tym względem Stefan był do niej podobnym; była to wada dziedziczna, prawo ubogiego krewnego, zawsze uznawane, z którem należało się zgadzać tem bardziej, że oboje pokazywali się rzadko, więc nie mogli dokuczyć.

Franciszek i Queenie, nie zważając na gniew Stefana, chodzili po oranżeryi, przyglądali się roślinom i gawędzili.

— Jak tu przyjemnie! — powtarzali, wykazując usposobienie wspólne wielu Anglikom.

W wielkich majątkach angielskich cieplarnie podczas zimy, wchłaniającej w siebie jesień i wiosnę, bywają jednocześnie salonem, fajczarnią i ogrodem. Są one wysiłkiem człowieka, zastępującym, co prawda niedokładnie, brak darów natury.

Wszystko tam nabiera ceny i staje się rzadkością.

Niektóre najpospolitsze w Europie rośliny po przewiezieniu ich do Anglii stają się delikatniejszemi i cenniejszemi; wymagają obszernych i kosztownych pomieszczeń, troskliwości, obsługi. Trzmielina, wawrzyn, akacya stają się roślinami pokojowemi, róże kwitną w doniczkach, anemony w inspektach, brzoskwinie, morele hodują się w skrzyniach. A już do szczytu pretensyi dochodzi latorośl winna. Bujna, obfita, dająca wspaniałe zbiory we Francyi, staje się po drugiej stronie kanału rośliną zbytkowną, służącą prawie tylko do ozdoby.

Cieplarnie winne w Chartran stanowiły osobliwość największą i pomimo nieobecności właścicieli, oraz oszczędności ciotki Kiddy, utrzymywane były bardzo starannie. Jak za czasów pobytu ostatniego lorda Chartran, obszerna, oszklona halla zachowała w całości swe kruche pokrycie; żelazne pilastry często były malowane; główny wodotrysk czynny był bezustannie, w delikatnej, przesianej przez rzeszoto ziemi młode latorośle, rosnąc, mięszały swe wątłe gałązki ze szczepami staremi, pnącemi się po pilastrach i sznurach drucianych, krzyżującemi się nad głowami i wspinającemi się aż do szczytu budynku.

(C. d. n.)

L. 20623/900. 4594

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. stoł. we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę kierownika (kierującego inżyniera) zakładu wodociągowego z płacą 4.800 koron rocznie.

Posada ta zostanie nadaną prowizorycznie na rok jeden, po roku zaś nastąpić może stabilizacya. Mianowany stale kierownik wchodzi na etat służbowy z wszelkiemi prawami urzędników gminy.

Podania należycie ostemplowane, z dowodami ukończonych studyów politechnicznych w dziale inżynieryi lub mechaniki, ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, z dowodem nieprzekroczenia 40 roku życia, tudzież z udowodnienia dotychczasowej praktyki, bądź jako iżyniera budowy, bądź jako inżyniera mechanika o ile możności przy wodociągach, należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do końca kwietnia 1900 r.

Bliższych wiadomości udzieli IX. Departament Magistratu (ratusz, parter) w godzinach urzędowania.

We Lwowie 11 kwietnia 1900.

Małachowski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.